

Jurij Goroulev: Pani Lodzia opowie nam o tym, jak do szkoły trafiła, jak do polskiej szkoły chodziła, co tam uczyła się.

Leokadia Kuniszcz: Tylko miesiąc. Byłam miesiąc w polskiej szkole. Tam bardzo, co pamiętam, wtedy zaczęła się wojna. Poszłam w 1939 roku do szkoły i zaczęła się wojna. A wtedy szkoła była taka u mnie wojenna. Tu Niemcy trzy miesiące po polsku nauczyli, Niemiec przyszedł, po polsku trzy miesiące. Wtedy bolszewik przyszedł, wtedy już u bolszewika. A uczyć się nie było bardzo, nie było na czym pisać, tych zeszytów nie było, nic i tych na kartkach. Ja tam cztery klasy skończyłam i już... A wtedy już zaczęłam z rodzicami. Już rodzice mówią: "Będziesz miała chleb, ucz się szyć". I z rodzicami już uczyłam się szyć. I dzięki Bogu dobrze to było w tym życiu. I to przegodziłam się.

Jurij Goroulev: No, a teraz pani Lodzia niech opowie o tym, jak tutaj Kuczyński nauczał, żebyście w niedzielę nie pracowali i jak parafianie wywalczyli, żeby w kołchozie nie pracowali.

Leokadia Kuniszcz: Parafianie w niedzielę nie robili. W naszym takim wzroście [wieku] i starsi ode mnie w niedzielę u nas nie robili. Wtedy zebranie było, zebrał presiadaciel [przewodniczący] i zaczęli, żeby w niedzielę robić zebrania, żeby na zebrania przyszli. Przyszli na zebranie, w niedzielę robić nie będziem. I wszystko. I nic nikogo on siłą nie zostawił. I powiedział, kiedy mąż pojechał, a mąż już musiał pracować. Pojechać robić tam gdzieś i jego poprosili, żeby ludzie przyszli, żeby ludzi swoich wyprawił z kołchoza. Ale tam do drugiego kołchoza do Zaświrza czy co tam pojechał mąż robić. Dyk [Więc] presiadaciel [przewodniczący] powiedział, że: "Moi ludzie pójdą z torbą, ale w niedzielę nie pójdą robić". No, a mąż musiał pracować. Teraz wot inaczej już. Teraz mogą robić, mogą nie, a wtedy zmuszali. Robić i musiał iść. I mówił, kiedy idzie do pracy w niedzielę, bo wierzący człowiek. A ludzie idą do kościoła. Dyk [Więc] chował się. Ludzie żeby nie widzieli, że on do pracy idzie. Nie wybierali, ziemniaków nie wybierali, nic w niedzielę nie robili, nigdy absolutnie. A teraz?

Jurij Goroulev: Jak pani Lodzia jeszcze przypadek może opowiedzieć o tym, jak wyjechał gdzieś tam do innego kołchozu i też niedzielę chciał wolną zrobić, to kto był tam?

Leokadia Kuniszcz: A, to Stoma, tam był taki. On był u nas zamieściciel [zastępca] tu, presiadaciela [przewodniczącego]. I jego postavili, presiadacielem [zrobili przewodniczącym], on wyjechał do Zanarocza. I tam, jak tu u nas nie robili ludzi i tam on już ich może tam... A oni zaczęli robić i swoją robotę, wszystko w niedzielę. On dla nich powiedział: "Jeżeli wy robicie w niedzielę swoją robotę, to

idźcie do kołchozu”, bo ja w tym kołchozie, gdzie byłem... Na rodzinie u na wtedy był kołchoz. W rodziny kołchozie, tam ludzie nie robili, nie sobie, nie, w kołchozie w niedzielę nigdy nie robili. Tak było. Już nie ma, już umarł, jego nie ma już. Ale tak było.

Jurij Goroulev: A Wy pomnicie prawo eto wot słuczaj kogda priataśia Kuczyński w łódce szto to eto? [A czy pamięta Pani dobrze, to wydarzenie kiedy ukrywał się Kuczyński w łódce, czy coś podobnego?]

Leokadia Kuniszczka: Ja te, bardzo tam... No, słyszałam taką rozmowę, ale tak bardzo tego nie mogę tak opowiedzieć, bo tu w Szemietowie też żyli. Oni wyjechali do Polski i on z tym człowiekiem na noce, przez noc jeździli, bo jego chcieli chyba zabrać, Kuczyńskiego. Dokładnie wtedy już jeździli. Ci ludzie już, oni wyjechali do Polski i tam, z którym z tym jeździł po tym jezioru. Tego ja dokładnie, ja nie mogę tego powiedzieć. Bardzo tam jeszcze w młodych latach, może bardzo tam mnie nie ciekawiło.

Jurij Goroulev: Czy to Kuczyński nauczał tam. Szto Kuczyński nauczał tam bo razkazywali niejkiye jak on po niedzielam nauczał wielmi fajna za kazalnika. [Co Kuczyński nauczał tam, bo mówili niektórzy jak on w niedziele nauczał bardzo fajnie jako kaznodzieja.]

Leokadia Kuniszczka: Na majowe chodzili i mieli rowery, i na majowe chodzili, z pracy przydział i na majowe. Kiedy pieszo, kiedy na rowerze, kiedy wypadało. Na majowe chodzili i przychodziły dziewczynki, i chłopcy. A może i chłopcy przychodzili. Było, było.

Jurij Goroulev: A rower wtedy mieli wszyscy, tak?

Leokadia Kuniszczka: No, nie. Nie wszyscy mieli. Nie mieli wszyscy. Ale było. My to mieliśmy. U nas był rower. Był rower. Niektórzy... Wtedy jeszcze ciężko było. Teraz już maszyn więcej mają, jak rowery.

Jurij Goroulev: A ile kilometrów do kościoła?

Leokadia Kuniszczka: Trzy kilometry były do kościoła.

Jurij Goroulev: A w zimie?

Leokadia Kuniszczka: A w zimie?

Jurij Goroulev: Jak chodzili? Jaka droga prowadziła?

Leokadia Kuniszczka: A, droga. Śnieg po kolana był. A latem, kiedy na majowe czy czerwcowe, to u nas taka tam na przełaj tam. I tam koło stawów, tam bliżej było, jak już naokoło tu chodzić. Chodzili na majowe, chodzili.

Jurij Goroulev: Codziennie?

Leokadia Kuniszczka: Tak. I ciekawie nawet było w młodych latach. Mama i ojciec, i wyprawiali, i dobrze. Jak chcieli, rodzice też. Mama moja też była bardzo religijna. Ona do kościoła... Jej kościół tak już... Kościół jej na pierwszym miejscu był. Ona i w starym wieku, i sama, i już niedzieli nigdy nie opuściła. Ojciec to miał nogi bolące. Kiedy jak chodził, tak chodził, ale było, że i kiedy na dwóch pałkach schodził. Po maleńku, wyjdzie za wcześnie. Zawsze msza była o pierwszej godzinie u nas w niedzielę.

Jurij Goroulev: A czy prześladowali ojca, matkę za to, że religijni?

Leokadia Kuniszczka: Nie. Nie. Tam mniej więcej, kto już był taki przy naczelniku, a ojciec, prości ludzie wszystko, co tam...

Jurij Goroulev: Może bali się szemiatowskiej parafii.

Leokadia Kuniszczka: No...

Jurij Goroulev: Że bardzo mocna była. Czy nie mocna szemiatowska parafia?

Leokadia Kuniszczka: Mocna była, mocna była.

Jurij Goroulev: A jak bronili kościoła, jeszcze niech powie pani.

Leokadia Kuniszczka: Jak kościoła bronili?

Bronili kościół. Bronili, i księdza bronili, i kościół bronili. Chodzili i też na wartę chodzili do kościoła. Chodzili. I sama ja chodziłam, i w nocy, ale ja nie bałam się. I w nocy koło kościoła chodzić, i też księża pilnowali.

Jurij Goroulev: Ale pani niech opowie, jak chcieli zabrać księdza, obronili ludzie, co tam było? Wydarzenie to.

Leokadia Kuniszczka: Kiedy...

Jurij Goroulev: Przyjechała tam milicja i tak dalej.

Leokadia Kuniszczka: Może ja już zapomniałam, jak to... Jeden raz w Surwiłach przyjeżdżali naczelnicy tam do księdza. Tam kobiety były w pracy. Jak wyskoczyli, jak wskoczyli, te kobiety, tak oni wtedy pouciekali. A siostry były, siostry zaczęły płakać. Wyszły i zaczęły płakać. A tam przylecieli, a jaki tam strach był ich oni mnie zrobili. Tylko oni wtedy zaczęli uciekać.

Jurij Goroulev: Z chaty.

Leokadia Kuniszczka: Tak. Tak, z chaty uciekali.